DZIENNIK
Mód Paryskich.

LWÓW 16 LISTOPADA 1841. Ner. 22. ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynos we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

MODY.

Paryż 28 października.

Stroje damskie. Nadzwyczajnie teraz noszą *canęzou* to jest staniki z białego batystu do kolorowej spodnicy i przeciwnie czarne staniki do kolorowych spodnic. Fartuszki z mory czarnej grają także wielką rolę w świecie eleganckim oraz bastowe kapelusze ubrane w koło zielonemi liśćmi bez kwiatów. Kołnierzyki batystowe karbowane i takież mankietki należą dziś do konieczności, w czem ta jest osobliwość że te mankietki używane są nietylko białe ale i w innych kolorach szczególniej w różowym. Kołnierzyki karbowane czarne, przy białej twarzy bardzo dobre czynią wrażenie. Jestto rodzaj kryz z hiszpańska, jak je dawniej nosili mężczyźni. Nieodbitą rzeczą są białe i czarne rańtuchy osobliwie z kaszmiru Najużywańsze chustki do nosa na codzień są gładkie, z białą korunką miernej szerokości, do ubrania zaś z korunką cokolwiek szerszą z wyszytem małemi literami imieniem, całkiem bez haftów, które są teraz *de mauvais genre.* Do najnowszych należą chustki z frenzelkami i z brzegami tasiemkowemi, -są ony bardzo piękne i nie drogie.

Rycina dzisiejsza przedstawia: Suknię zieloną grodenaplową obłożoną dokoła axamitem tegoż samego koloru, tudzież pelerynkę axamitnę granatową, podszytą różowym atłasem. Druga osoba ma na sobie burnus z kaszmiru podszyty amarantową kitajką. Na trzeciej zaś osobie widzimy płaszcz jedwabny koloru różowego, obłożony dokoła łabędzikami. Kapelusz z piórami.

Stroje męskie. W tych daje się postrzegać ta odmiana iż zaczynają znowu nosić stany krótkie a przy frakach przodki wązkie tak, iż ledwie jeden brzeg przodka do drugiego dochodzi. Moda ta jednak niejest dotąd powszechna, i niewiedzieć czy się utrzyma, gdyż w istocie nie odznacza się gustem. Ponieważ zaś krój tego rodzaju całkiem jest dotychczasowemu przeciwny, przeto różnica ta razi nadzwyczajnie i zdaje się nam widzieć obok siebie ubiory z dwoch wieków odległych, walczące wprawdzie o pierwszeństwo, lecz modne jeszcze obydwa.

Pierwsza osoba na rycinie ma prosty szeroki paletot, z ukośnemi kieszeniami bez patków. Kołnierz axamitny prosto zcięty, plecy nierozcinane Wreszcie kamizelkę kaszmirową i spodnie z fałdami. Druga ma paltoburnus z kapturem, rękawy proste, z przodu wykładane. Obszyty jest wkoło podwójnym sznurkiem i axamitką, a z tyłu i po bokach są rozporki. Na kapturze przodkach i rękawach są wyszycia ze sznurków.

Bertold

I JEGO KASZTAN Z KARMAZYNOWEMI USZAMI *)

Zamówiony ekwipaż, którym umyśliłem uczynić wycieczkę z Salzburga w sławną okolicę ziemi berchtesgadeńskiej, stał już gotowy 28go czerwca 1836 roku, o go-

*) Tym artykułem zamyka znakomity nasz pisarz swoję berchtesgadeńska wycieczkę, któraśmy w poprzedniczych numerach od 16 do 20 umieścili. p. w.

dzinie czwartej rano, przed bramą złotego okrętu. Faetonik z czasów jeszcze zapewne ś. Ruperta, na ogromnych czerwonych kołach; czarnolakierowane, że złocistemi obwódkami, kwadratowe pudełko, gdzieniegdzie przetarte, ale dobrze utrzymane, czerwonem wybite suknem. Po lewej stronie dyszla wprzężony był ogromny, jasnokasztanowaty i jasnokościsty rumak. Spokojnemu oddany dumaniu, stał z łbem zwieszonym, a to zamyślenie po rannym obroku naprowadzało na domysł, że lub pan jego w zły humor go wprowadził, lub że przynajmniej nie jest już w kwiecie młodości. Siatka pokrywała całego, a uszy obwiedzione były karmazynową organtyną: jedno i drugie dowód, że pan jego miał o nim pieczę, i lub wiek jego lub zasługi miał w poszanowaniu. Obok stał woźnica z berłem swoim pod pachą i z założonemi rękami, a jego cała po wierzchowność z ubioru i postawy mniej jeszcze jak faetonik z kasztanem, o pomyślnej wróżyła podróży.

Gdy mnie ujrzał stojącego chwilę, wstrzymującego się wsiadać i tę całą grupę uważnem mierzącego okiem, musiał się domyśleć, że jakieś niekorzystne dla niego wątpliwości w umyśle moim powstają. Aby więc nie dać czasu do dłuższych w tym przedmiocie uwag, postąpił ku drzwiczkom, otworzył je, i zaprosiwszy mnie do wsiadania i zatrzasnąwszy drzwiczki, rzekł jakby obrażony: żebym się nietroskał, że koń jego i wózek już nie tysiąc razy tę drogę odbywał, a każdy z niego był kontent Rzekłszy, siadł na przodzie pudełka, a skinąwszy po trzykroć śmigownem berłem, ruszył ostro z miejsca.

Im więcej trudniłem się przeglądem faetonika, zaprzęgu i tych dwoch istot, którym dobro i bezpieczeństwo moje dzisiaj powierzyłem, tym więcej miałem powodów mniemania, że to wszystko relikwie z dawnych jeszcze czasów; tym więcej interesowała mnie ta zagadkowa przedemną na pudełku skulona postać, która zemną dzień cały strawić przeznaczoną była. Chciałem z nim wejść w rozmowę, i ściślejszą zrobić znajomość, do czego i miejscowość wielce zdawała się sprzyjać, gdy obydwa na jednem pudełku tak blisko siedzieliśmy siebie, że moje kolana ze średnią częścią odwrotniej jego ciała strony, w najpoufalszej zostawały styczności; zaledwie wszakże wymógłem na nim odpowiedź, że się nazywa Bertold. Dałem mu pokój na chwilę.

Nim bliższą z Bertoldem zabierzemy znajomość, słuszna, abyśmy się obeznali z jego powierzchownością. Twarz Bertolda miała w sobie coś tajemniczego, sowiego; mogłoto jednak być tylko piętnem pokolenia, które w salcburgskich górach jak i w wyższej Austrii, szczególniej w *Salzkammergut* spostrzegać się daje; bo z pod pokrywy zewnętrznej nie wiele obiecującego oblicza wyglądały rysy doświadczeniem mądre, w których rozbrat ze światem, rezygnacia, ironia i pusta wesołość pomieszane były; widać, że w życiu swojem nigdy ani z postanowienia, ani ze skłonności sowietnikiem niebył. W tenczas tylko, jak sam powiadał, czepiały się go myśli i dumanie, kiedy mu się zdrzymało. Ostro wyryte można było czytać na jego twarzy dzieje łajdackiego życia. Sznaps i tabaka, to były, jak sam wyznawał, jego słabe strony: miał lat blisko sześdziesiąt, a przypominał sobie dobrze, że już z okładem lat czterdzieści jak sznaps pije i tabakę zażywa; toteżto jego i wszystkie roskosze.

Wzrostu był więcej niż miernego, chudy, z pochylonym grzbietem, co częścią z wieku, częścią też z kierunku ciała, zawsze z śmigownem narzędziem ku kasztanowi skłonionego, pochodzić się zdawało. Miał na sobie kurteczkę seledynową, jedna tylko na niej na łokciu, mocniejsza zielonością, odbijała łatka. Spodnie, niegdyś paliowe, teraz ciemnobrudne, w różne ubarwione wzorki, niedochodziły do kostek; gdy skoczył do hamowania, to i pantalonki podskoczyły i zawadziły o cholewy czarniejsze od przyszew, i miał zawsze robotę, nim je ściągnął znowu do ich naturalnej mety. Głowę mało jeszcze zeszpakowaciałą, pokrywała czapeczka bufowana, z dobrej jak widać materii, ale juz trudno było poznać, jakiego niegdyś bywała koloru; to wszakże pewna, że była na sprężynkach; teraz sprężynki puściły, co sprawiało, że Bertold często ją z nosa do góry podnosić i na bakier zasadzać musiał, i że za każdem poruszeniem wiatru lub faetonika, wierzch bufowany na inną podawał się stronę. Na przodzie czapeczki przypięta była świeżuteńka róża.

Owo wyrzeczenie nazwiska, które wreszcie z niego wydobyłem, jak gdyby w niem zawierał się talizman rozwiązujący mu u-

sta, skutkowało na nim w sposób czarodziejski. Odtąd, rzecby można, iż mimo jego woli coś go pociągało ku mnie. Już się do mnie oglądał, tuowdzie coś wskazał, tuowdzie coś bąknął; kilka niuchów tabaki dokonały reszty.

Właśnie przejeżdżaliśmy miejsca, gdzie marmurowe ściany olbrzymiego Untersbergu, ciągle po prawej wędrowcom w okolicę Berchtesgadenu towarzyszą. Bertold wiele umiał powiedzieć o dziwach, o olbrzymach i karłach zamieszkujących tę skały; o pałacach, kościołach, ogrodach, o kupach złota i śrebra w brzuchu tej góry się mieszczących, ale nikomu się jeszcze nieudało te zaklęte skarby wydobyć.

Nieraz w płynie tej obfitym strumieniem lejącej się swady, upuszczał stary Bertold lejce; tu miałem sposobność uważać stosunek, jaki zachodził między Bertoldem i jego kasztanem z karmazynowemi uszami. Widać, że obydwa żyli oddawna już w ścisłej ze sobą przyjaźni, i że na tym długiem i bliskiem obcowaniu, zasadzała się owa dokładna, wzajemna znajomość cnót i błędów, którą na całej tej drodze obydwa rozwinęli. Wszelako wyznać muszę, nic przeto nieujmując Bertoldowi, że koń lepiej jeszcze znał Bertolda, niż Bertold konia. On koniowi, prostującemu jego błędy, niemógł nic zarzucić; ale koń nie przy jednej smadze mógł Bertolda o niesprawiedliwość posądzić. Czy było za co, czy nie było, Bertold, jak gdyby to już tak się należało, w pewnych ustępach batem go kropił. Kasztan wprawdzie na to wielką okazywał obojętność; nie mieszało to bynajmniej ani jego równowagi umysłu, ani miary kroku, i przyznać należy, że ta rezygnacia, ta powolność i cierpliwość znoszenia ludzkich niesprawiedliwości, którąby stoikowi nawet zaszczyt przyniosła, okazywały niepospolitą moc ducha. Czy lejce były w ręku Bertolda, czy niebyły, kasztan swoją drogę odbywał bez nagany: złe miejsca omijał, wybaczał gdy się z kim spotkał, a nawet i dobro Bertolda na pilnej miał uwadze. Gdzie górka, to stanął, ażeby Bertold zlazł wygodnie, gdzie z górki, stanął, ażeby Bertold zahamował wygodnie, a tak dowodząc, o co mi tu nadewszystko chodzi, że lepiej znał Bertolda, niż Bertold jego, wielkie wraz na całej drodze około nas obydwoch położył zasługi; Bertold był często po drodze witany, a zawsze uśmiech w połowie litości, w połowie sarkazmu do Bertolda, a zapytania jakiegoś i podziwu do mnie, towarzyszył każdemu takiemu powitaniu. Ja coś ztąd koniecznie powinienem był wnosić, ale nic niewnosiłem, nic nie przenikałem, tylko tyle, co słuszna, że Bertolda, lonkuczera z Salcburga, znają ludzie i w xięstwie berchtesgadeńskiem.

O jego stosunkach domowego życia, o terazniejszem jego powodzeniu, o pożytkach lonkuczerskiego rzemiosła, na próżno było go badać! Po jego minie, po kiwnieniu ręką, można było poznać, że miałby wiele do opowiadania, ale że niechce tej strony poruszać. Tem chętniej sięgał pamięcią w wiek młodości swojej, a z tej epoki z szczególnem upodobaniem zatrzymywał się nad swojem życiem wojskowym, nad kampanią przeciw Napoleonowi. I Bertold uniosł się entuziazmem, podówczas w Niemczech powszechnym, i został markietanem. Z początku bardzo mu się zawód wojskowy podobał, i powodziło mu się dobrze. Jednak jego dobre serce, jego zaufanie, źle mu nagrodzili kamraci. Dobra jak on dusza, wszystkim zawierzająca, dawał wiele na kredyt i przyszło do tego, że zbankrutował; w końcu i to, co mu pozostało, zabrali mu huzary. Ta katastrofa szczególniej obmierziła mu życie wojskowe; wystąpił tedy, ale ani grosza niemając w kieszeni.

Jeszcze i z czasów postyliońskiego życia miał Bertold słodkie przypomnienia; ale jak wszędzie, tak i w tym zawodzie, początek był świetny, koniec nieszczęśliwy. Sznaps w jego żywocie, jak fatum w greckiej tragedii, niepokonaną władał siłą. Na drodze do Mnichowa przewrócił Bertold powóz z Anglikami; jeden z nich złamał nogę; Bertolda odpędzili.

Tu Bertold zapadł znowu w milczenie; ale Watzman, którego widok mnie uderzył, rozwiązał mu usta. Spostrzegłszy uniesienie moje, obrócił się nawpół do mnie, i nadając swojemu obliczu dowcipnieironiczną minę, rzekł: *Ja Euer Gnaden, das ist mir ein Mann dieser Watzmann; er hat sein Weib zum Teufel gejagt;* i ciągnął powiastkę, którą jeszcze od swojej babuli słyszał: że te szczyty, które tam wielkim i małym Watzmanem zowią, niebyły przed czasy tak rozdzielone. Te Watzmany, jak mąż i żona, były ze sobą ściśle spojone, byłoto najzgodniejsze stadło; ale w czasie

mieli się z sobą powaśnić, a to temu, że niemieli żadnego potomstwa. Z ich łona ani krzew dziki, ani kwiatek alpejski niewyrastał; tak się małżeństwo rozpadło, i teraz wiecznym przedzielone śniegiem, stoi każde osobno, patrząc smutnie na płodność drobniejszych swoich sąsiadów. I znowu Bertold rozpoczął swoje dumanie, i dopiero pod Berchtesgaden odezwał się do mnie, że nazad to przez miasto pojedziemy, a twarz jego widocznie rozjaśniona zdawała się badać, czyli ja się zgadzam z tym jego pomysłem.

Stanęliśmy wreszcie nad jeziorem, a po Bertoldzie poznać można było, żeśmy stanęli u celu. Położył bat obok siebie, otarł znój z pod bufowanej czapeczki, i zlazłszy ze swego pudełka, puścił kasztana do rąk witającemu go stróżowi, z ową dumą wyższości, z którą się lubimy podnosić względem tych, po której mamy prawo wymagać jakiej posługi. Wolnym, możnaby powiedzieć spaniałym krokiem dążył Bertold do stołu pod gołem niebem stojącego i zasiadł do piwa i sera koziego, które mu, nieczekając jego zażądania, dziewczę z gospody zastawiło.

W powrocie z jeziora zastałem Bertolda, z niemałem podziwieniem mojem, w różowym tylko humorze. Już zdaleka łódkę moją zoczywszy, zaprzągł swego kasztana i stał w pogotowiu. Zapłaciłem za niego kozi ser, kilka sznapsów i dwie miary piwa, a to dobrodziejstwo, jak je Bertold nazwał, do łez go wzruszyło. Kasztan puścił się swoim sążnistym krokiem, i w krótce stanęliśmy na rozstajnej drodze. Ale Bertold niebył, jak Herkules, nowiciuszem na świecie; wiedział on dobrze, którego toru trzymać się na rozstajnych drogach; a kasztan, wiadomy od dawna, jak się w tem miej scu zwykle Bertold decyduje, skręcił w lewo ku miastu i wolnym do góry postępował krokiem.

Wjechawszy w ulicę miasteczka, w lewo i w prawo Bertold był witany: ten go pozdrowił, ten mu nowinę powiedział, ten się tylko uśmiechnął do niego, ów zaś znowu winszował, że dziś zapewne razem z kasztanem do domu zajadą; bo się już nieraz przytrafiło, jak się dowiedziałem poźniej, że kiedy na powrót nikogo Bertold niewiezie, koń sobie, a Bertold sobie do domu wracają. Gdy tak nasz wjazd do Berchtesgaden uroczyście i tryumfalnie pośród pozdrowień i powitań odprawiamy, rozlega się naraz po ulicy odgłos imienia Bertolda. Wraz i kasztan staje jak wryty, a Bertold zeskakuje z pudełka, puszcza lejce i przyrzeka że zaraz powróci. Z domu, nad którego drzwiami połyskał złocisty znak lejka wychodzi krąglutka postać z zieloną czapeczką na głowie, z niebieską przed sobą zapaską, i bierze wesoło i krzykliwo Bertolda pod rękę. Zniknęli. Ja i kasztan zostaliśmy sami, ja w pudełku, kasztan przy dyszlu, spokojnie i cierpliwie czekając, co Bertold z nami dalej przedsięweźmie. Ale kasztan wiedział zapewne, czego my tu stanęli, i kilka razy nawet obrócił do mnie głowę, jak gdyby mi chciał tę tajemnicę powierzyć. Bertold wszakże dotrzymał słowa, niebawił długo, przyniósł coś zawinionego w papierze, włożył pod siebie, a factonik potoczył się dalej.

Zaledwie jednak kilka minęliśmy domów, znowu przez okno na dole odezwał się głos potężny, Bertolda pozdrawiający, i znowu kasztan staje; Bertold zeskakuje, i cała scena pierwsza znowu się powtarza z tą tylko różnicą, żem się teraz za pomocą nosa dowiedział, że to co Bertold pod siebie w papier owinięte chował, były k w a r g l e, ostatnią metamorfozę serną właśnie odbywające. Takich wizyt odbył Bertold siedm; wszędzie był sznaps, wszędzie kwargle w papier obwinięte, wszędzie serdeczne pożegnanie. Teraz dopiero wyjaśniła mi się owa jedynie do rozwiązania pozostała zagadka, dlaczego Bertold w porcie nad jeziorem tak skromnie, tak nie po swojemu ze sznapsem i kozim serkiem się obchodził. Widać że człowiek doświadczeniem mądry; gdyby był uległ syrenom jeziora, aniby był w stanie tyle wizyt oddać obywatelom stolicy.

Ufając cnotom kasztana, postanowiłem niemieszać protestacią moją tych Bertolda uciech. Stał spokojnie i cierpliwie kasztan, spokojnie i cierpliwie siedziałem i ja w czerwonem pudełku; a gdy do każdej poźniejszej wizyty Bertold coraz dłuższego potrzebował czasu, tę przynajmniej ztąd odniosłem korzyść, że fizionomia ulicy, która środkiem Berchtesgadenu prowadzi, utkwiła mi tak mocno w pamięci, iż ją i w nocy odrysować mogę. Dobrze wszelako że ta ulica niebyła tak długą, jak długą mi się wydała, bo na czternaście wizyt niebyłoby nam wystarczyło czasu. Słońce już Watzmanowi łysy pozłacało czubek, gdyśmy o-

statnią berchtesgadeńską karczmę **pod beczką** pożegnali.

Z szczegółowych wiadomości, które podczas tych stacij o Bertoldzie tu i owdzie zasiągnąć miałem sposobność, mógłbym ułożyć dokładną i wielce ucieszną biografię Bertolda; ale oto wieże Salcburga w niebo połyskują szczytem, a mnie ledwo pozostaje czasu, wszystkie te rysy w jeden zebrać obraz: że ten nasz Bertold, poczciwa dusza, był pierwszym lonkuczerem, a teraz jest pierwszym pijakiem Salcburga.

I ustęp ten, skreślony na wózku, kiedy Bertold wizytami znużony, obok mnie jak długi na pudełku leży, a kasztana cnoty w całym jaśnieją blasku, niech będzie pomnikiem, na jaki sobie zasłużyli u mnie biedny Bertold i jego kasztan z karmazynowemi uszami *).

W. Chłędowski.

SZUKAJĄCA.

Na prawo strumyk i wrzosy,
Gaj na lewo, w środku błoń
Rozmajone swoje włosy
Ubrała w kwiaty i woń.
Dziewczę legło na murawie,
Wiatr rozwiewa lekkie szaty
A ócz dwoje wisi w trawie,
Jak dwa pełne, jasne kwiaty,
Jakby rosa na bławatku
Tak drzy pare łez w źrenicy,
A jak pączek róży kwiatku,
Tak usteczka tlą dziewicy.
Wkoło listków, trawek wiele,
Mój dech plącze je i miesza,
Może blisko jest to ziele
Które leczy, które wskrzesza!
U stopy pająk wydęty
Na cienkich łapkach się chwieje,
Żal mu lat tych i ponęty
Które więdną bez nadzieje.
Dalej za tobą mój miły!
Między trawką i powojem
Na groby i na mogiły
Pobiegnę za szczęściem mojem.

L. Dunin-Borkowski.

---

*) W poprzednich ustępach **Wycieczki** znajdują się te myłki; str. 138, p. 2, w. 13 ich *pop.* się; w. 22 kory *pop.* koły; str. 139, p. 1, w. 5 w dwie *pop.* w dnie; w. 28 wszystkie doliny zasłaniało *pop.* wypukłość zasłaniała; str. 140, p. 2, w. 7 wygłodzony *pop.* wygładzony; str. 146, p. 2, w. 55 jaśniejsze *pop.* ciaśniejsze; str. 147, p. 2, w. 11, niebespieczeństwem, *pop.* bespieczeństwem.

Kobieta.

PRZEZ

Jana Dobrzańskiego.

Uważają fizycy w naturze dwie potęgi stanowiące jej istotę: potęgę bierną czyli ujemną i twórczą czyli czynną lub roztężającą. Mówią: gdyby w przyrodzie istniała tylko potęga twórcza, roztężająca, ciała przyrody rozpierzchłyby się w nieskończoną przestrzeń. Tylko opór istniejącej w przyrodzie potęgi biernej utrzymuje przyrodę. Przeciwnie gdyby tylko potęga bierna czyli ujemna istniała, ścisnęłaby wszystkie ciała przyrody w jeden atom, w jeden punkt. Potęga roztężająca przyrody stawi opór biernej, utrzymuje przyrodę. Przyrodaby nie istniała, gdyby przestała istnieć którakolwiek z tych potęg. W każdem ciele przyrody znajdują się one, z tą różnicą, że w jednych ciałach przemaga potęga czynna, w innych bierna.

Człowiek stoi na ostatnim najwyższym stopniu w przyrodzie. W duchu jego przychodzi przyroda do świadomości, bo człowiek duchem zdoła pojąć przyrodę i jej prawa. I w człowieku powtarza się tak w ciele jak w duchu przeważanie jednej potęgi nad drugą. Człowiek w którym przemaga siła bierna, pojętna, jest kobietą; jeśli zaś przemaga siła czynna, twórcza, mężczyzną. W mężczyznie objawia się idea siły fizycznej, w kobiecie słabszości, uległości ale zarazem powabu i piękności, z kąd słusznie kobietom przynależy imię płci pięknej.

Co do ducha, mężczyzna więcej twórczy, jego myśl prze się w świat, skłonniejszy do wielkich usiłowań, snuje daleko sięgające zamysły, bada myśl swoją i świata i tworzy systemata. On jest mniej bierny, pojętny niż kobieta, pojmuje zatem trudniej, lecz pojęte przetrawia i nowe stwarza. Kobieta jest więcej bierna, pojmuje łatwiej, prędzej, ale przy mniejszej twórczości ani w sztuce ani w umiejętności nie stanowi epoki. Architektki i rzeźbiarki nie mieliśmy żadnej. W malarstwie sławna Aniela Kaufmann, jej malowidła, portrety i obrazy podług antyków, mają wiele gracii, lecz powszechnie w nich ganią jednostajność w pomysłach i wykonaniu, co wcale o twórczości nie świadczy. Sławne z koncertów w średnich wiekach zakonnice niederlandzkie wykonywały, nie układały muzykę. W po-

ezii prawdziwie twórczej jak w epos, w dramacie niema żadnej znakomitej kobiety. W liryce występuje już u Greków Safo, Korynna i inne, ale elegia i pieśń jest wylewem chwilowemi wrażeniami przepełnionego serca. W umiejętnościach na czele pani Stael-Holstein. Potrzebaby takich spół czesnych okoliczności jakie działały na wychowanie i życie pani Stael, aby podobną utworzyć kobietę. Przecie zarzuty czynione jej życiu i pismom pochodzą z przeważającej w niej bierności. Jakie na nią współczesność robi wrażenie, tak ją osądza; ztąd ustawiczna zmiana w zasadach, ztąd rzucanie się z ostateczności w ostateczność. Tylko namiętna miłość ojca, stałego w życiu i pismach, powstrzymuje ją nieco. We wszystkich jej dziełach przebija głębokie zastanowienie się, bystry dowcip, przenikliwy rozum; ale przytem w żadnem dziele niema jedności myśli i zasady. W jej Korynnie jako i w opisie Niemiec jest wiele myśli żywych, silnych; ale więcej przesadzonych, i z sobą niezgodnych.

Z tej mniejszej twórczości kobiet nie wypływa, jakoby one do biernego pojmowania tego co utworzone, były niezdolne. Że mają zdolności po temu, dowodzi tyle kobiet w historii, w nauce, w codziennem życiu. Filozofowie niemieccy, jakby w lidze przeciw wyuzdanym wyobrażeniom wieku, utrzymują, że w kobiecie przeważa uczucie, ona jest symbolem uczucia; w mężczyznie przemaga rozum, że on jest symbolem rozumu, kobieta przeto do pojęć spekulacijnych niezdolna. Że w ogóle kobiet teraz przeważa uczucie, przyznaję; lecz to niestanowi wyroku, że zawsze przeważać będzie. Równie jak przez wieki rozwija się duch twórczy mężczyzn tak i w historii kształci się coraz więcej bierność, pojętność kobiety. To będę się starał niżej dowieść. I ogół mężczyzn niezatapia się jeszcze w spekulacijne badania, niestwarza systemów. Ledwie pojedyncze indiwidua. Ale i pojedyncze kobiety zaczynają pojmować te rozumowe badania. Co kobieta biernie pojmie, to zdoła oddać w pismie i w mowie ustnej, chociaż oddanie pojętego niestanowi twórczości. Czytaliśmy w bibliotece warszawskiej artykuł pani Ziemęckiej o filozofii. Może kto zarzuci, że właśnie z tego artykułu widzimy niezdolność kobiet do pojęć spekulacijnych. Pani Ziemęcka niepojęła nowszej filozofii, przeto powstaje przeciw niej. Wszak i dzisiaj większa połowa Niemiec tak samo pojmuje czy niepojmuje nowszego systemu, a przecież nikt nieodmawia zdolności do badań spekulacijnych temu najfilozoficzniejszemu narodowi.

Wszelako ta większa twórczość mężczyzn nienadaje im prawa pierwszeństwa w towarzystwie. Równieby powiedzieć można, że większa bierność czyli pojętność kobiety czyni ją wyższą nad mężczyznę. Jedno i drugie byłoby fałszem. Kobieta i mężczyzna są sobie w godności zupełnie równi, chociaż ona jest więcej bierna, on więcej czynny, twórczy. „Namiętności prędkie, burzliwie wybuchające czynne objawia mężczyzna; powolne, tajemne, w siebie zwrócone, bierne kobieta; mężczyznę prze żądza w świat, kobieta w sobie rozgrzewa cichę tęsknotę; mężczyzna musi zarabiać, kobieta stara się utrzymać; mężczyzna prawnie lub przemocą; kobieta dobrocią lub podstępem; ten żyje w publicznym zgiełkliwym świecie, ta w spokojnem familijnem kole; mężczyzna pracuje w pocie czoła, zmęczony potrzebuje wypoczynku; kobieta ma łatwiejsze zatrudnienia, ale zato ciągle zajęta; mężczyzna opiera się losowi, rzucony o ziemię jeszcze się dźwiga; kobieta zgina się chętnie pod jarzmo losu we łzach jej pomoc i pociecha.“ Takie życie tych dwoch żywiołów razem zowie się towarzystwem, ludzkością. Tylko zle zrozumiana własna siła lub niewykształcona bierność lub pojętność kobiety do tego stopnia, aby mężczyznę pojąć, jego twórczość z równoważyć mogła, pokazuje jej wyższość mężczyzny. Pięknie grę tych żywiołów opisał Szyller w pieśni o dzwonie:

Mąż losem domu zajęty,
Puszcza się w świata zamęty,
I rozmaicie,
Jawnie i skrycie,
Pracą, nauką,
Przemysłem, sztuką,
Śród przygód toni,
Za szczęściem goni.
Zmienia się postać ubogiej chatki,
Strumieniem płyną zewsząd dostatki,
Rosną zasoby dobrego mienia,
Dmą się spichlerze, dom rozprzestrzenia;
W nim rząd prowadzi
Żona kochana,
O wszystkiem radzi
Wszystkiem stroskana:
Jako wzór matki
Naucza i karci dziatki,
Jak gospodyni
Zabiegi czyni,
Doziera, sprząta
I wciąż się krząta,

I, jak dzień boży,
Pożytek mnoży;
I swą szkatułkę napełnia złotem,
I wartkim skręca nić kołowrotem,
I śnieżnem płótnem nabija skrzynie,
I stroi pułki w świetne naczynie,
I chcąc porządku, razem ozdoby,
Jest każdej doby,
W wieczór i z rana
Niezmordowana.

Mówiliśmy wyżej że kobieta równie zdolna do uczuciowych jak do rozumowych pojęć, równie zdoła pojąć muzykę, poezię, jak historię, filozofię; kto jej tę zdolność zapiera, ten ją robi drugą osobą w towarzystwie. Kobieta, która przyszła do świadomości siebie, wie o zdolnościach, które jej bóg dał nie bez celu, lecz zaniedbując takowe, grzeszy przeciwko sobie, przeciw bogu. Przez takie zaparcie się siebie, robi się sama podrzędną osobą w towarzystwie, sługą mężczyzny. Jesli kobieta, zarzucają, zechce rozwijać te zdolności, nie tylko kształcić uczucie ale i rozum, czyliż nieprzestanie być dobrą córką, kochanką, żoną, matką, gospodynią? lub gdy zostanie czyliż nie zaniedba obowiązków tego stanu? Nieoburzyłby nas widok matki, dlatego zapominającej o dzieciach, o utrzymaniu i porządku domu, że czas swój poświęca naukom? Kobieta ma zdolności, ale rozwijać wszystkie niepowinna, bobyto było ze szkodą najświętszych obowiązków.

Takie rozumowanie ma w sobie jedną prawdziwą stronę. Sprawiedliwa poniekąd jest obawa pani Hofmann, reprezentantki w pismie u nas tej teorii. Lecz niech mi się będzie wolno zapytać, czyli ta nauka i światło które cenimy w tej czcigodnej pani, przeszkadza jej pełnić inne obowiązki kobiety? czyli ta która wmawia płci swojej, że do jednodniowej podróży życia nietrzeba tej płci zupełnej świadomości siebie; sama, sama bez świadomości postępuje?

Opatrzność która się objawia w duchu człowieka i w duchu ludzkości, dając zdolności kobiecie pamiętała i otem, żeby rozwijanie się tych zdolności niestało na przeszkodzie reszcie jej obowiązków. Dlatego duch kobiet jest więcej bierny, pojętny. Czas wychowania kobiety krótki, bo ona wcześnie bierze na siebie inne obowiązki. Tu większa jej bierność przychodzi w pomoc. Łatwiej pojmuje, prędzej kończy się jej edukacia niż mężczyzn. Że w terazniejszym wychowaniu nie wszystkie zdolności rozwinięte, to nie jej wina, tylko wychowania, niskiego stopnia oświaty matek.

Mężczyzna więcej jest twórczy niż bierny, ztąd tak jego siły fizyczne jak i duchowe potrzebują dłuższego czasu do rozwinięcia się, jego wychowanie trwa daleko dłużej niż kobiety. Siłę uczucia i dowcipu, którą posiada dziewczyna czternastoletnia, młodzieniec ledwie po dwudziestym osięga roku. Ale właśnie to jego powolne pojmowanie, rozwija w nim gruntowność, głębokość, twórczość. Tak wykształcony młodzieniec, z przeważającą siłą twórczą, znachodzi dziewicę, w której przeważa bierność, pojętność, która jego twórczego ducha pojąć zdoła i pojmuje. Ztąd między nimi zawięzuje się miłość. Jeśli siła bierna kobiety zrówna sile twórczej mężczyzny, jeśli żona pojmuje dokładnie męża, w małżeństwie kwitnie zgoda, szczęście, prawdziwa miłość. Jeśli twórczego ducha męża niezdoła pojąć żona, ona jest drugą osobą w małżeństwie. Równie gdy pojętność kobiety jest wyższa nad twórczość mężczyzny, żona jest panią, mąż sługą.

Mężczyzna i kobieta razem czyli małżeństwo, stanowią prawdziwe pojęcie człowieka; młodzian i dziewica znają tylko jednę stronę człowieka, są jedną jego połową. Człowiekiem całym stają się oboje w miłości. Stara panna zawsze dziwaczka, podobnie stary kawaler. Oboje bawią się pieskami, kładą pasianse, nudzą wszystkich, zrzędzą na młodszych; ich bożyszczem i cnotą przyzwoitość.

Jak mężczyzna i kobieta stanowią zupełne pojęcie człowieka, tak w historii gdzie człowiek występuje jako rozwijający się, do coraz większej świadomości przychodzący duch, rozwija się i do świadomości przychodzi kobieta i mężczyzna: mężczyzna czynnie, twórczo; kobieta biernie, pojętnie. Chcąc wiedzieć na jakim stopniu rozwijania się stoi kobieta, potrzeba śledzić występującą jej bierność od pierwszych początków pamiętnej historii aż po dziśdzień. To nas oświeci lepiej o terazniejszem stanowisku kobiet w społeczności.

Jak się rozwija duch pojedynczego człowieka, tak się rozwija i te same przechodzi koleje i epoki cała ludzkość w historii. Stosunek między mężczyzną a kobietą zachodzący od początku pamiętnych dziejów aż po dziśdzień równa się stosunkowi dwojga dzieci płci różnej, wzrastających obok siebie. W słabej roślince kiedy wschodząc

dopiero dwa listki rozwinęła, spoczywa już cała jej przyszłość z całą mocą pnia i konarów, całą obfitością liścia, całą barwą i wonią kwiatów, z całym ciężarem owoców. Podobnie w małym chłopięciu spoczywa już jego czynność i twórczość mająca się z czasem rozwinąć, a w dziewczęciu jej bierność ciała i ducha. Oboje są niewinni ale niewiestni, nieznają sami siebie. Jestto raj Adama i Ewy. Z tej niewiestności wyjść muszą aby przychodząc po kolei do coraz większej świadomości stali się kiedyś równie jak w dziecięcym stanie niewinni i zupełnie świadomi siebie.

Z chłopięcia wyrasta chłopiec, z dziewczęcia dziewczyna. Czynność pierwszego objawia się najpierw w poczuciu siły fizycznej; bierność dziewczyny jako słabszość, uległość. Oboje stoją na równym stopniu świadomości, mają równą w oczach naszych godność. On prowadzi, ona idzie za nim; on gry i zabawy przepisuje, ona na nie przystaje, on wodzem, królem, ona sługą; on rozkazuje, niecierpliwi się, gniewa, ona słucha, znosi, uśmiecha się, rozpłacze się gdy je dokuczy ale mu bolesnego razu nieodda, świadoma swej fizycznej słabszości dobrowolnie jest mu uległą. Tę epokę w historii przedstawiają dzieje narodów wschodnich (orient).

Podrostek za domem odwiedza szkołę, za domem szuka zabawy, ćwiczy swoją siłę, nabywa zręczności, wyzywa do walki, naraża się na niebespieczeństwa, na wszystko się odważy, wszystkiego podejmie, niczego nieustraszy. Jego coraz więcej odżywającej czynności trzeba przedmiotu, jemu trzeba oporu któryby przełamał, ciężaru któryby podniósł, trudności, którąby zwyciężył, przeciwnika któregoby pokonał. W domu niema dla niego żywiołu, za domem jego życie. Dlatego najchętniej przestaje z rówiennikami, dziewczyny unika, od niej się usuwa. Gdy ta coraz cichsza i spokojniejsza w domu się uczy, i zabawia robotą ręczną i łątką, w domu się krząta, w niejednem już matkę wyręczy, a przynajmiej matki i gospodyni zatrudnienia w grze naśladuje, sadzi, zbiera, w snopki i wieńce układa kwiaty, karmi i pielęgnuje ptaszki. W dziejach ten stopień świadomości rozwijającego się ducha, widzimy w Grecii Grek wyższy nad niewolnicze aziatyckie stosunki domowe zostawia kobietę samą w familijnem kole, za domem na zborach publicznych jego życie, ani śni o tem błogiem domowem pożyciu, jakiego my uczestnikami jesteśmy. Umiejętności i sztuki kwitną tam w publicznej okazałości, ale nie zstępują do domowego ogniska. Tu nasza wyższośc nad Grecią. Zarówno z Grekiem cenimy cichą spokojną Greczynkę, przędzącą podtenczas kądziel, gdy mężczyzna na zborze wymową porusza masy ludu, lub na polu orężem nieprzyjaciela gromi. Jak Grek niepojmuje kobiety i domowego pożycia, tak Greczynka mniej świadoma publicznego działania mężczyzny. *c. d. n.*

Od nowego roku wychodzić będzie nasz dziennik w formacie dużego arkusza, aby przy wyrazistszym druku dostateczną ilość artykułów mógł obejmować. Osoby, które się na drobność czcionek użalały, znajdą w tej mierze dla siebie dogodność a oraz ulepszenia tak co do textu jako i rycin. Cena zostaje ta sama. Przytem uwiadamia się osoby mieszkające w obrębie państwa rossijskiego, życzące utrzymywać nasz dziennik mód, by się z zaliczeniem prenumeraty do nadgranicznego urzędu pocztowego Radziwiłowskiego udać raczyli; gdyż tenże otrzymał w miesiącu czerwcu 1841 roku z głównej expedycii gazet, petersburgskiej, upoważnienie przyjmowania prenumeraty na całe państwo rossijskie. Cena prenumeraty w temże państwie również ta sama, jakeśmy w 18 i 21 numerze naszego dziennika wyszczególnili.

Redaktor dziennika mód paryskich wydał w roku 1839: **R o z p r a w ę o k r o j u s u k i e ń m ę s k i c h p o d ł u g w y r a c h o w a n i a m a t e m a t y c z n e g o.** Zpowodowany szczerą chęcią upowszechnia tej metody między swoimi współzawodnikami, zniżył wydawca cenę tegoż dziełka z 2 złr. na 48 kr. m. k., zawiera ono w dwoch arkuszach drobnego druku dokładne opisanie, z dołączonemi na końcu trzema tablicami przedstawiającemi rysunki sukień męskich wszelkiego rodzaju, i z skalą papierową. Nabyć je można w kantorze dziennika mód paryskich, jakoteż we wszystkich krajowych i zagranicznych xięgarniach; tudzież xiążkę oprawną, opatrzoną alfabetem, a przeznaczoną do zapisowania miar, składającą się z 144 stronic, a każda strona 24 miar mieści. Xiążka ta każdemu wykonawcy krawiectwa nieodzownie potrzebną, a cena jej 2 złr. m. k.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.